

Monika Noszczyk-Bernasiewicz¹  <https://orcid.org/0000-0001-7704-4018>

Uniwersytet Śląski w Katowicach

KRZESZOWICKI DOM DLA WOJENNYCH SIEROT W PERSPEKTYWIE OSOBOWOŚCI JEGO TWÓRCY STANISŁAWA JEDLEWSKIEGO

The Krzeszowice's Home for War Orphans from the Perspective
of its Creator's Personality: Stanisław Jedlewski

S u m m a r y: The article describes the educational environment of the State Department of Education and Science in Krzeszowice, organised by Stanisław Jedlewski. The facility was portrayed through the experiences of its residents. The impact of the charismatic personality and high education of the facility's director on the educational atmosphere and forms of work with the students were analysed. These two factors were shown to play a key role in achieving the desired educational outcomes. Presenting the characteristics of the establishment and its functioning also offers an opportunity to show the dramatic fate of the Polish nation and the determination of an outstanding person who was able to successfully influence the fate of hundreds of people who had found themselves in a difficult life situation.

K e y w o r d s: Stanisław Jedlewski, State Department of Education and Science in Krzeszowice, orphanage, upbringing, education

¹ Dr Monika Noszczyk-Bernasiewicz – doktor w zakresie pedagogiki, adiunkt w Instytucie Pedagogiki, w Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Pedagog społeczny i resocjalizacyjny. Obszarem zainteresowań badawczych ww. są problemy społeczne, a przede wszystkim przestępczość nieletnich, niedostosowanie społeczne oraz funkcjonowanie środowisk rodzinnych nieletnich. Adres do korespondencji: Instytut Pedagogiki, ul. Grażyńskiego 53, 40-126 Katowice; e-mail: monika.noszczyk-bernasiewicz@us.edu.pl.

Wstęp

Jedną z niezwykłych historii życia i ludzkich dokonań, którą warto przypomnieć, aby mogła inspirować nowe pokolenia pedagogów, jest biografia Stanisława Jedleńskiego – współzałożyciela w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia subdyscypliny pedagogiki resocjalizacyjnej w Polsce, a także współautora pierwszego podręcznika akademickiego z tego zakresu. Duża część pedagogów, zwłaszcza resocjalizacyjnych, kojarzy tę postać właśnie z tymi naukowymi faktami, jednak niniejszy tekst traktuje o znacznie wcześniejszej, praktycznej działalności profesora, który „[...] uparł się stworzyć i stworzył jeden z najciekawszych ośrodków eksperymentu pedagogicznego XX wieku”². Państwowy Zakład Wychowawczo-Naukowy w Krzeszowicach³, bo o nim mowa, był placówką przeznaczoną dla młodzieży osieroconej, która znalazła tam swój nowy dom, a jednocześnie miejsce edukacji. Zamieszkałe tam dzieci i młodzież mogły kształcić się na dwóch poziomach: podstawowym i średnim. Szczególnie cenny dla późniejszych losów zawodowych rezydentów zakładu oraz dla odradzającego się z wojennej pożogi państwa, w którym dramatycznie brakowało nauczycieli, był średni etap kształcenia, na którym podopieczni dyrektora Jedleńskiego mogli przygotować się do „[...] samodzielnego życia w zawodzie i do studiów wyższych”⁴.

Od zapomnienia „dzieje Krzeszowic” uratowało kilku jego wychowanków, którzy od swoich rozsypanych po kraju siostr i braci z krzeszowickiego domu – jak sami się określali – zebrali nadsyłane pisemne wspomnienia składające się na obraz powojennego życia, jakie toczyło się w dawnym pałacu Potockich.

W tekście zastosowano studium przypadku, które Dariusz Kubinowski definiuje jako dogłębne przestudiowanie i szczegółowe opisanie konkretnego przypadku, którym może być jednostka, program, projekt, miejsce⁵. W zasadzie przedłożony tekst obejmuje wszystkie wymienione rodzaje przypadku. Miejscem jest krzeszowicki dom, za projekt i program zarazem uznać można zebranie pod jednym dachem podopiecznych, ich wykształcenie oraz wychowanie, zaś jednostką jest osoba założyciela domu, będąca przypadkiem, który uznać można za typowy, jeśli chce się badać charyzmatycznego działacza, pedagoga, dyrektora, a taki cel badawczy przyświeca niniejszemu opracowaniu. Tym celem jest studium jednostki charyzmatycznej tworzącej niezwykle miejsce i wdrażającej imponujący program kształcenia setek sierot.

² Ryszard Abramowicz, Stefan Bratkowski, „Przedmowa”. W: *Mieliśmy kilkaset siostr i braci*, oprac. Ryszard Abramowicz, Stefan Bratkowski, Roman Wójcik (Warszawa: Książka i Wiedza, 1984), 5.

³ Placówka została otwarta na mocy Zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 2 maja 1946 roku. Zob. Stanisław Jedleński, „Poemat nie tylko pedagogiczny”. W: *Mieliśmy kilkaset siostr i braci*, 45–46.

⁴ Tamże, 15.

⁵ Dariusz Kubinowski, *Jakościowe badania pedagogiczne. Filozofia. Metodyka. Ewaluacja* (Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2010), 172.

Początki zakładu

Inspiracją dla utworzenia placówki były tragiczne przeżycia, jakich doświadczył Stanisław Jedlewski pod hitlerowską okupacją. Okres ten twórca zakładu wspominał w następujący sposób:

I w czasie wojny też obmyślałem plany Wielkiego Domu. Wyszedłem w sposób cudowny z Zamku Lubelskiego, gdzie nas uwięziło gestapo, zabierając wprost z klasy szkolnej. Ocalałem mimo tylu groźących co dzień niebezpieczeństw. Miałem małe dzieci. Przyrzekłem sobie uroczyście, że jeśli ocalejemy, to oddam się wszystkimi moimi siłami tej młodzieży, której rodzice nie ocalili...⁶.

Z tych doświadczeń zrodziła się w nim intencja, aby „Stworzyć młodzieży skrzywdzonej szczęśliwą i bogatą terażniejszość, przygotować realnie do lepszej przyszłości. [...] Będziemy tworzyć jedną wspólnotę rodzinną”⁷.

Nie bez znaczenia dla powstania i prowadzenia zakładu była osobista charyzma Stanisława Jedlewskiego. Jego postać jest ucieleśnieniem pola znaczeniowego pojęcia charyzmy, na którą składają się „szczególne, wyjątkowe talenty, umiejętności, wiedza, konsekwencja w działaniu, siła moralna, moc perswazji”⁸ (ostatnia z cech Jedlewskiego najlepiej wybrzmiała we fragmencie zamieszczonym w przypisie 14.). Był to człowiek pełen pasji, dynamizmu i chęci podejmowania nowych wyzwań, o czym wnioskujemy z jego wspomnień:

Moi wychowankowie pytali mnie czasem, dlaczego to robię. Cóż, pasje pedagogiczne i swoisty pęd do działalności społecznej tkwiły we mnie od wczesnej młodości. [...] Pierwszą moją pracę nauczycielską dostałem w [...] osadzie szkolnej wśród lasów i pól Podlasia. [...] Okoliczna młodzież wiejska była zdolna, chętna, otwarta; dużo się dało z nią zrobić, zwłaszcza że większość mieszkała w internacie, żyliśmy więc prawie pod jednym dachem, zdani na siebie wzajem [...]. Przypadła mi opieka nad samorządem szkolnym, rozwinęło się szybko i wszechstronnie koło teatralne, redagowałem z uczniami międzyszkolne czasopismo młodzieży „Łącznik”, organizowałem wycieczki krajoznawcze [...], kontakty z innymi szkołami [...], imprezy kulturalne i okolicznościowe. Cała ta praca przyczyniała mi wiele radości, bo przy tak bliskim kontakcie z młodzieżą, dla której szkoła był ważną sprawą, oglądałem swej pracy dobre i ciekawe rezultaty. [...] Nie mogłem zrozumieć rodziny, która pomstowała, że wziąłem posadę w „zapadłej dziurze”⁹.

Od 1 sierpnia 1944 roku Jedlewski piastował stanowisko naczelnika Wydziału Kształcenia Nauczycieli w kuratorium w Lublinie, z którego na własną prośbę dwa lata później (w 1946 roku) decyzją ministra został przeniesiony do okręgu krakowskiego, do Krzeszowic, z zadaniem zorganizowania w byłym majątku Potockich

⁶ Jedlewski, „Poemat”, 10.

⁷ Tamże.

⁸ Piotr Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa* (Kraków: Wydawnictwo Znak, 2002), 174.

⁹ Tamże, 9–10.

zakładu wychowawczo-naukowego dla młodzieży osieroconej w czasie wojny (ocalałej z eksterminacji hitlerowskiej oraz powracającej do ojczyzny pociągami repatriacyjnymi)¹⁰. Jak wielka musiała być determinacja Jedlewskiego – skoro w imię szlachetnej pobudki, która zrodziła się w nim pod niemiecką okupacją, był gotowy porzucić stabilną pracę w Lublinie, komplikując swoje i własnej rodziny życie – oddają poniższe fragmenty jego wspomnień:

Należało kuć żelazo, póki gorące. Nie chciałem wyjść z gabinetu wiceministra, dopóki sprawa Krzeszowic nie zostanie ostatecznie zdecydowana¹¹.

Zacząłem mówić głosem dość przyciszonym, ale wyraźnym i nalegającym. Tłumaczyłem raz jeszcze konieczność pilnego stworzenia jak najlepszych warunków życia i nauki dla tysięcy dzieci repatriowanych z różnych stron świata, często schorowanych i wynędzniałych, okaleczonych psychicznie, dla dzieci, które utraciły na zawsze swe domy rodzinne, matki i ojców, dla dzieci, które w tej chwili przebywają w barakach, podczas gdy pałac w Krzeszowicach świeci pustkami... [...] Mija już drugi miesiąc, a ja tkwię nadal na moim naczelnikowskim stołku i nie mogę w żaden sposób wyrwać się do moich wymarzonych Krzeszowic. [...] Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień odjazdu. Rodzina pozostała w Lublinie do zakończenia roku szkolnego. Starsze dzieci, Łukasz i Joasia, chodzą do szkoły. Żona była dyrektorką liceum Arciszowej, musiała przekazać szkołę¹².

Mogę dać ze swej strony zapal pedagogiczny, energię, na jaką mnie tylko stać, inicjatywę i wolę stworzenia pożytecznej rzeczy. Chcę zorganizować wielki i piękny zakład wychowawczo-naukowy dla młodzieży osieroconej, kształcący od szkoły podstawowej poprzez gimnazjum i liceum, przygotowujący do samodzielnego życia w zawodzie i do studiów wyższych¹³.

Być może to długie wyczekiwanie na realizację marzenia i możliwość spełnienia misji życiowej będzie w późniejszym okresie chroniło Jedlewskiego przed zwątpieniem i rezygnacją, gdy podczas organizowania i prowadzenia placówki co chwilę będzie napotykać na horrendalne przeszkody¹⁴, z którymi poradzi sobie jedynie dzięki swojej silnej osobowości.

¹⁰ Jedlewski, „Poemat”, 33, 36, 52.

¹¹ Tamże, 18.

¹² Tamże, 31–34.

¹³ Tamże, 15.

¹⁴ Po urzędzenia do ogrzewania zakładu (grzejniki i kotły centralnego ogrzewania) dyrektor Jedlewski udał się do huty „Zawiercie”, gdzie podczas spotkania prezydium rady zakładowej osobiście prosił robotników huty o wykonanie dla krzeszowickiego zakładu zlecenia, którego realizacja została wstrzymana na szczeblu centralnym. Po emocjonującym, pełnym wzruszenia i przejęcia Jedlewskiego przemówieniu, członkowie rady zgodzili się poza obowiązkową pracę wykonać to dodatkowe zamówienie. Po węgiel i koks, niezbędne do ogrzania zmarzniętych sierot, które wówczas decyzją władz centralnych mogły być przydzielane tylko na cele przemysłowe, tj. fabryki, huty, elektrownie czy kolej, Jedlewski osobiście musiał pojechać na Śląsk do Katowic, do centralnego zarządu przemysłu węglowego, którego dyrektor po odbytej z nim rozmowie nie tylko od razu wydał przydział na opał, ale i przekazał go w całości bezpłatnie, za co dyrektor Jedlewski obiecał przyjąć kilkoro dzieci osieroconych po górnikach do siebie celem doprowadzenia ich do matury.

Organizacja i atmosfera zakładu

W swoim zakładzie Stanisław Jedlewski zorganizował internat i klasy szkolne, w których młodzież wychowywała się i kształciła od szkoły podstawowej, przez gimnazjum i liceum, aż po różnorodne kursy przygotowujące najstarsze roczniki do pracy w zawodzie nauczyciela. Wcześniej podjęte plany zostały detalicznie wdrożone w życie:

Dom będzie bardzo ludzki, z wszelkim pięknem, by każdy z wychowanków mógł znaleźć coś dla siebie. Wiedziałem na pewno, że musi w tym domu rozbrzmiewać muzyka, by młodzież mogła poddawać się jej ozdowieńczemu działaniu, że muszą tam stworzyć zespoły instrumentalne i kapele z tańcami i śpiewami. Znajdą się przecież muzykalni chłopcy i dziewczęta, dla których należy zorganizować ogniska muzyczne, a może i całą szkołę. Będzie też i teatr, w którym mogliby się wszyscy wyżywać. Wiedziałem też na pewno, że stworzę tej młodzieży jak najlepsze, sprzyjające warunki do nauki, kształcenia się i nadrabiania zaległych lat szkoły. [...] Przedstawiłem moje credo, przedkładając, że osiągniemy bezwarunkowo lepsze wyniki wychowania i nauczania, jeśli stworzymy środowisko sprzężone: idzie o to, by zarówno w domu, jak i w szkołach, do których młodzież nasza będzie uczęszczać, panowała jedna i ta sama atmosfera wychowawcza, ten sam ideał, jednakowa dyscyplina, ujednolicona postawa, by nasza młodzież była przez całą dobę pod wspólną opieką, by nauczyciele byli wychowawcami w domu, a wychowawcy – nauczycielami w szkole, by uczelnia domowa była przedłużeniem nauki szkolnej, by w ten sposób każdy uczeń był pod systematyczną, ciągłą opieką tych samych ludzi. Tylko w ten sposób potrafimy szybko nadrobić z młodzieżą jej kilkuletnie opóźnienia w nauce, braki umysłowe i kulturalne, tylko w ten sposób zdołamy wziąć pod opiekę każdego wychowanka bez wyjątku, nikogo nie gubiąc, nikogo nie tracąc¹⁵.

Jedlewski czerpał z wielu źródeł swoje inspiracje pedagogiczne¹⁶, ale na plan pierwszy wyłaniała się w krzeszowickim zakładzie idea totalnego naporu (*total*

Na tym jednak problem z opałem się nie skończył, bo kolejnym problemem okazało się jego dostarczenie – należało zorganizować transport tego cennego paliwa z kopalni do Krzeszowic. W tym celu Jedlewski udał się do Ministerstwa Przemysłu i Handlu w Warszawie i ponownie załatwił sprawę. Po żarówki osobiście udał się do Warszawy do Centralnego Urzędu Planowania (CUP), gdzie okupował sekretariat dyrektora do momentu, aż ten wydał asygnatę do magazynu, upoważniającą do pobrania kilku kartonów zagranicznych („osramowskich”) żarówek. Za sprawą uporczywej determinacji Jedlewski uzyskał także od dyrektora okręgu energetycznego zgodę na bezpłatne dostarczanie do zakładu prądu. Po kilka skrzyń witamin oraz leków, w tym drogich i trudnych do zdobycia, dyrektor Jedlewski osobiście pofatygował się do Ministerstwa Zdrowia w Warszawie. To samo było z pozyskaniem podręczników szkolnych od Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych (PZWS), które później otrzymywał bezpłatnie każdego roku. Przy tworzeniu biblioteki zakładowej istotnie pomógł mu prezes „Czytelnika”, który systematycznie zaopatrywał ją we wszystkie nowości „czytelnikowskie”. Zob. Jedlewski, „Poemat”, 50–89.

¹⁵ Tamże, 10–11, 17.

¹⁶ Małgorzata Michel wysunęła tezę, że Jedlewski w okresie krzeszowickim z jednej strony czerpał ze swojego wcześniejszego doświadczenia pedagogicznego, z drugiej zaś strony swoją metodykę wychowania wykuwał w praktyce życia codziennego, szukając na bieżąco rozwiązań trudnych sytuacji wychowawczych. Jedlewski szeroko korzystał również z myśli i rozwiązań swoich wybitnych poprzedników, takich jak Janusz

push) jako element terapii środowiskiem (*milieu therapy*), w której cały rozkład dnia, od wstania z łóżek do powrotu do nich po pracowitym dniu, służył właściwemu kształtowaniu postaw wychowanków¹⁷. Kolaż różnych metod wychowawczych (samorządność, indywidualizacja, pragmatyzm itd.) obecny w zakładzie w Krzeszowicach nie miał w odczuciu samego twórcy placówki konkretnego źródła naukowego. Jedlewski stwierdzał bowiem: „Nigdy nie zastanawiałem się szczegółowo, z naukowego punktu widzenia, nad koncepcją mego wymarzonego ogromnego domu. Wszystko mi się układało jakoś po prostu, w sposób oczywisty, nie budzący żadnych wahań ani wątpliwości”¹⁸. Nie wiem, czy idea totalnego naporu była znana Jedlewskiemu, ale wydaje się, że wszystkie realizacje, jakie odnajdujemy w krzeszowickim zakładzie, odpowiadają właśnie idei spójnych oddziaływań, które formują jednostkę użyteczną dla innych i spełnioną w swoich potrzebach.

Przy okazji realizacji tej idei Jedlewskiemu udało się wytworzyć atmosferę wychowawczą, jakiej mógłby pozazdrościć jego zakładowi niejeden dom rodzinny. Dali temu świadectwo jego wychowankowie:

Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że to było prawie symboliczne przyjęcie do rodziny, w której nie tylko dano jeść, ale – co najistotniejsze – dano mi odczuć, że jestem wśród nich. Mogłam wyzbyć się świadomości, że wszystkim wokół przeszkadzam. Byłam w domu, w prawdzie innym niż ten najprawdziwszy, który zabrała wojna, ale był to mój dom i do dzisiaj tak o nim myślę¹⁹.

Na pewno byliśmy grupą ludzi wzajemnie zżytych i dopełniających się. Zależało nam, żeby w pokoju było możliwie najładniej, najczystiej, nie tylko dlatego, że były konkursy i że higienistka przychodziła do nas, po prostu chcieliśmy, żeby jak najbardziej przypominał dom²⁰.

Już w czasie załatwiania formalności mama moja mówiła do dyrektorki liceum pedagogicznego: „Córka chce mi do was uciekać”. Rzeczywiście chciałam zamieszkać w zakładzie. Już pierwsze dni nauki w liceum błysnęły mi przed oczami tym zakładowym życiem i ciągnęły nieodparcie. [...] W zakładzie panowało jakieś poczucie przynależności do jednej wspólnoty społecznej. Trudno mi dzisiaj uchwycić, z czego to się brało. Kiedy przyszedłam do zakładu, wszystko już tętniło tu własnym rytmem. Ale poczucie wspólnoty było tak mocne, że wielu z nas zachowało je do dziś²¹.

Korczak, Czesław Babicki, Kazimierz Jeżewski, Stefan Szuman czy Anton Makarenko. Zob. Małgorzata Michel, *Pałacowe dzieci. Rzecz o pedagogii Stanisława Jedlewskiego na podstawie funkcjonowania Państwowego Zakładu Wychowawczo-Naukowego im. Tadeusza Kościuszki w Krzeszowicach w latach 1946–1950* (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2020), 190–191.

¹⁷ Zob. Kazimierz Pospiszyl, *Resocjalizacja. Teoretyczne podstawy oraz przykłady programów oddziaływań* (Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Żak”, 1998), 64.

¹⁸ Jedlewski, „Poemat”, 10.

¹⁹ Ryszard Abramowicz, Stefan Bratkowski, Roman Wójcik, „*My z pałacu*”. W: *Mieliśmy kilkaset siostr i braci*, 126.

²⁰ Tamże, 186.

²¹ Abramowicz, Bratkowski, Wójcik, *My z pałacu*, 264–265.

Nasi wychowawcy szanowali nasze sympatie i miłości. Nikt się nie wyśmiewał, nikt nie robił głupich aluzji, nikt się nie gorszył. Szanowano nasze uczucia i prawo do miłości²².

Swój wyjątkowo korzystny klimat zakład zawdzięczał w najwyższym stopniu postawie życzliwości dyrektora do swoich podopiecznych, wiary w młodego człowieka, ale nie bez znaczenia było wdrożenie nowoczesnych jak na tamte czasy zasad wychowania, takich jak samorządność mieszkańców, pomoc młodszym udzielana przez starszą młodzież, wolny wybór w zakresie przynależności do sekcji zainteresowań, koedukacyjny charakter zakładu (w zakładzie zawiązywały się sympatie, z których w przeszłości powstało wiele małżeństw)²³.

Charakterystyka zakładowej młodzieży

Podopieczni Jedlewskiego pochodzili z różnych stron świata. Były to dzieci i młodzież repatriowani ze Związku Radzieckiego, odzyskani z Zachodu (uprowadzeni przez Niemców podczas wojny), a także błakające się po Polsce osierocone dzieci, które służyły po wsiach u bogatszych chłopów za pastuchów i parobków, „[...] zdane na łaskę i niełaskę ludzi, którzy nieraz wykorzystywali je ponad wszelką miarę”²⁴:

Po przejściach wojennych chłopcy i dziewczęta znaleźli się niespodziewanie, często wprost z wagonów repatriacyjnych, baraków i schronisk, w spokojnym, rozległym, wygodnym domostwie pałacowym, wśród pięknego, dużego parku i ukwieconych łąk, wśród ludzi im przyjaznych i życzliwych. [...] Młodzież zaczęła sypać się zewsząd. [...] Pierwsze grupki zaczęły się pojawiać ze skierowania Wydziału Opieki nad Dzieckiem w kuratorium krakowskim [...]. Część dzieci i młodzieży przybyła z Pogotowia Opiekuńczego z Krakowa, gdzie byli „przechowywani” od momentu przyjazdu pociągami repatriacyjnymi ze Wschodu i Zachodu; trafiały do nas i dzieci z Powstania Warszawskiego, przesyłane wprost z podwarszawskich przytułków prowadzonych przez siostry zakonne. Dzieci te czasem niewiele umiały powiedzieć na temat swoich rodzin, w tragicznych powstańczych dniach nie docierały do nich żadne wieści o losie najbliższych. Napływali do nas i kandydaci... z okolicznych wsi, prosząc na własną rękę o przyjęcie. Były to sieroty wiejskie utrzymywane przez krewnych lub takie, które znalazły chwilowe oparcie u ludzi [...], znaleźli się wśród niej i młodzi kombatanci, którzy walczyli w partyzantce. [...] Sporą gromadkę stanowiło młodsze rodzeństwo naszych wychowanków. Byłem przekonany, że należy ich przyjmować razem, gdyż w ten sposób stworzymy młodzieży atmosferę rodzinną, na czym mi tak bardzo zależało. [...] nie sposób było oprzeć się próbom o przyjęcie coraz to

²² Tamże, 228.

²³ Więcej zob. Michel, *Pałacowe dzieci*, 204–216.

²⁴ Jedlewski, „Poemat”, 17.

nowych wychowanków. Ich wyjątkowa sytuacja życiowa zmuszała nas do rozbudowy domu ponad przewidziany stan²⁵.

W książce stanowiącej zdumiewające świadectwo pedagogicznej pasji tworzenia środowiska wychowawczego dla setek podopiecznych, których Jedlewski uratował przed zmarnowaniem talentu, a może nawet i życia, jego podopieczni nie bali się, występując pod własnym nazwiskiem, opisać swoją dramatyczną sytuację życiową sprzed pobytu w krzeszowickim zakładzie:

Przed wojną zdążyłam ukończyć szóstą klasę szkoły powszechnej. Potem miałam sześcioletnią przerwę w nauce... Trzy ostatnie lata wojny spędziłam w Niemczech, na przymusowych robotach u bauera, wśród Francuzów, Rosjan, Ukraińców, no i oczywiście Niemców²⁶.

Po stracie rodziców w czasie wojny przyjechałam ze Lwowa do Krakowa z dalekimi krewnymi, którym w tych trudnych czasach tylko przeszkadzałam, byłam winna paru grzechów – chciałam jeść, potrzebowałam choć najuboższego ubrania, marzyłam o szkole²⁷.

Podczas wojny straciłem ojca, a po Powstaniu Warszawskim już jako półsierota znalazłem się z chorą matką w jednym z transportów odchodzących z Pruszkowa właśnie do Krakowa. W Krakowie kontynuowałem naukę w szkole powszechnej. Nie wiem, skończyłem jedną czy dwie dalsze klasy, a moja matka w tym czasie kurowała się. Niestety, kuracja nie dała oczekiwanych efektów i wkrótce pożegnałem ją na zawsze. [...] Cała grupa młodzieży i dzieci przyjechała, no z dalekiej północy. Między innymi Grażynka [...], która miała okropnie odmrożone nogi. Musiano jej później odjąć stopy. Nie mieliśmy dla niej protez, koledzy znosili ją na dół na lekcje... To była bardzo zdolna uczennica. [...] Jej ojciec odnalazł się za granicą i przysłał protezy. [...] Skończyła medycynę i wyjechała do Anglii²⁸.

[...] dzieckiem wojny, które było w lagrze niemieckim, na którego oczach rozstrzelivano ludzi, do którego strzelano jak do psa, które widziało, jak ojcu, zanim go zamordowano, zerwano paznokcie, które kopało groby dla ludzi rozstrzeliwanych – ja, sam wiecie, byłem takim młodym starcem, który za dużo widział i za dużo przeżył, nawet jak na starca [...]²⁹.

Sieroty biologiczne i społeczne, zgłaszające się samodzielnie bądź kierowane przez różne instytucje, czasem przywożone przez opiekunów, spotkały człowieka, który chciał oraz potrafił się nimi zajmować w okolicznościach, w których inni nie byli w stanie. Co więcej, Jedlewski miał od początku tworzenia zakładu jasną koncepcję tego, jaki chce osiągnąć rezultat wychowania powierzonych sobie dzieci.

²⁵ Jedlewski, „Poemat”, 59–60, 62–63.

²⁶ Abramowicz, Bratkowski, Wójcik, *My z pałacu*, 121.

²⁷ Tamże, 125.

²⁸ Tamże, 128–129.

²⁹ Tamże, 129.

Jedlewski w percepcji swoich podopiecznych

Wychowankowie profesora postrzegali go jako „człowieka niezmożonej energii, wytrwałości i... fantazji”³⁰:

Ten człowiek był wszędzie, o wszystkim wiedział, o wszystkim pamiętał, nic więc dziwnego, że udało mu się stworzyć prawdziwy dom rodzinny, nawet dla takich starych koni, jakimi byliśmy my – najstarsza grupa³¹.

Nasz pobyt w Krzeszowicach poprzedziła rozmowa matki z dyrektorem. „Czy jest miejsce?” „Naturalnie, niech córki przyjeżdżają natychmiast!” – odpowiedział. Matka (nauczycielka, bez domu, bez pracy) odżyła. Na jej zatroskanej twarzy zobaczyłam uśmiech – po raz pierwszy od lat³².

Gdy tak stałyśmy przerażone i zrozpaczone, nie wiedząc, co z sobą począć, wypadł przed pałac z szeroko rozłożonymi rękami dyrektor zakładu, Stanisław Jedlewski. Z uśmiechem na twarzy objął całą naszą gromadkę ramionami, co mu nie sprawiło większego kłopotu, bo chłop był ogromny, i powiedział: „Witajcie, Kochane dzieci! Tak się cieszę, że przyjechałyście, bo wy mi tu na pewno w szkole podniesiecie poziom”³³.

A potem... pierwsze „oficjalne” spotkanie na apelu, podczas którego dyrektor Jedlewski, do dziś to pamiętam, powiedział: „Słuchajcie, moi drodzy – głos mu się trochę łamał – to jest wasz dom, który ma wam zastąpić rodzinę, najbliższych. Chcemy, pragniemy, aby wam tu było jak najlepiej; dołożymy wszelkich starań, abyście się czuli jak w rodzinie”. [...] Tak się zaczął nasz pobyt w odzyskanym domu³⁴.

[...] No i potem zachorowałem, mimo dobrego odżywiania w zakładzie. Byłem w szpitalu w Krakowie, pamiętam do dziś, kto mnie odwiedzał w tym szpitalu; w niedzielę przyjeżdżała też pani Kamila Jedlewska, zawsze z pakunczkiem. Wtedy musiałem przerwać naukę [...]. Ale dzięki Krzeszowicom wszystko to nadrobiłem i skończyłem też studia wyższe³⁵.

Wysłano mnie i jeszcze kilkoro dzieci do sanatorium w Zakopanem. W czasie naszego leczenia odwiedził nas dyrektor Jedlewski, przywoząc wspaniałą czekoladę i inne przysmaki i upominki. Mimo różnorodnych obowiązków znalazł dla nas czas. No, a nie do wszystkich przyjeżdżali rodzice...³⁶.

³⁰ Abramowicz, Bratkowski, „Przedmowa”, 5.

³¹ Abramowicz, Bratkowski, *Wójcik, My z pałacu*, 153.

³² Tamże, 131.

³³ Tamże, 132.

³⁴ Tamże, 134–135.

³⁵ Tamże, 144.

³⁶ Tamże.

Leżałam wtedy unieruchomiona w szpitalu w Chrzanowie i sam dyrektor przyjeżdżał do mnie z plecakiem pełnym puszek soku grejpfrutowego i czekoladą w pudełkach blaszanych...³⁷.

Jedlewski był uosobieniem opiekuna spolegliwego, czy z drugiej strony rzecz ujmując – opiekun spolegliwy zmaterializował się (zreifikował) w postać Jedlewskiego. Ten piękny konstrukt teoretyczny wywodzimy od Tadeusza Kotarbińskiego, który zauważał, że:

Opiekun wtedy jest spolegliwy, kiedy można słusznie zaufać jego opiece, że nie zawiedzie, że zrobi wszystko, co do niego należy, że dotrzyma placu w niebezpieczeństwie i w ogóle będzie pewnym oparciem w trudnych okolicznościach. [...] W pełni dbać o sprawy cudze może ten tylko, kto jest usposobiony życzliwie względem podopiecznych, nadaje się więc na opiekuna bodaj najbardziej człowiek dobry, o dobrym sercu, wrażliwy na cudze potrzeby i skłonny do pomagania³⁸.

Formy pracy wychowawczej stosowane w Krzeszowicach

Byli wychowankowie Jedlewskiego obok poczucia odzyskanej w zakładzie radości życia przywołują we wspomnieniach różnorodność zajęć, jakie im tam zaoferowano. Ich dzieciństwo nie było monotonne, ponieważ jego patronem stał się człowiek, który nie tylko był optymistą pedagogicznym, ale i eksperymentatorem, twórcą i pionierem innowacyjnych metod wychowawczych. Skala przedsięwzięć organizacyjnych budzi respekt – nawet dziś³⁹:

- *koło teatralne,*
- *teatr kukieł, teatr lalki,*
- *zespoły piosenek i tańca ludowego,*
- *orkiestra dęta,*
- *różne chóry,*
- *imprezy kulturalne i okolicznościowe,*
- *międzyszkolne czasopismo młodzieży „Łącznik”,*
- *wycieczki krajoznawcze,*
- *kontakty z innymi szkołami,*
- *drużyna harcerska,*
- *grupy sportowe,*
- *różne zespoły zainteresowań,*
- *szpitalik,*
- *apele,*

³⁷ Tamże, 256.

³⁸ Tadeusz Kotarbiński, *Pisma etyczne* (Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1987), 376.

³⁹ Abramowicz, Bratkowski, Wójcik, *My z pałacu*, 156–327.

- warsztaty rękodzielnicze,
- specjalne grupy nazywane pogotowiem do naprawy różnych urządzeń – elektryki, instalacji, mebli, wyładowywania węgla,
- Koleżeńska Straż Porządkowa – zespoły do utrzymywania czystości w łazienkach, sypialniach,
- samorząd internatu (tzw. domu młodzieży) oraz szkolny,
- koło dyskusyjne,
- zespoły spółdzielcze – szewski, fryzjerski,
- warsztat tkacki,
- starosta gromady,
- siostry-opiekunki,
- sekcja biblioteczna, fotograficzna, prasowa, taneczna, introligatorska,
- wieczory literackie, spotkania z pisarzami,
- komisja estetyczna,
- gazetka ścienna,
- kolonie, obozy, wycieczki w góry i wiele innych.

Bliższy wgląd w realizację powyższych form wychowania umożliwiają wspomnienia wychowanków:

Występowaliśmy w kostiumach wypożyczonych z teatru krakowskiego. Dla mieszkańców Krzeszowic nasze przedstawienia były wydarzeniem kulturalnym⁴⁰.

Apele otwierały i zamykały każdy pracowity, pełen wrażeń dzień. [...] Myślę, że apele spełniały ważną funkcję nie tylko organizacyjną, ale przede wszystkim wychowawczą. Cementowały ten wielki, kilkusetosobowy organizm, dawały poczucie więzi, solidarności i odpowiedzialności za każdy dzień przebyty pod wspólnym dachem – a o to właśnie naszym opiekunom chodziło⁴¹.

Mój pobyt w domu młodzieży przez okres sześciu lat był związany z biblioteką. Zdecydowała o tym [...] Kamila Jedlewska [...] która dostrzegła mnie w gronie wychowanek, uważając, że cicha, zamknięta, milcząca dziewczyna zapewne wśród książek znajdzie swoje miejsce, może się tam obudzi, może odzyska odwagę, uwierzy w sens życia. [...] W bibliotece spędziłam wiele szczęśliwych chwil. Nietrudno to zrozumieć. Dobra atmosfera, ludzie bliscy mi i życzliwi, bogaty zestaw lektur, czasopism [...], możliwość pogłębiania wiedzy zdobytej w szkole – czego chcieć więcej?⁴²

Profesor czynił nas współodpowiedzialnymi za sprawy szkolne. Zapamiętałem działalność komisji estetycznej [...]. Ileż interwencji i trudu wkładał on, aby efekty pracy tego zespołu były

⁴⁰ Tamże, 205.

⁴¹ Tamże, 172.

⁴² Tamże, 192–193.

widoczne! Profesor nie godził się z pozorowanym działaniem. W krótkim czasie nasza klasa została przyozdobiona różnymi pomysłowymi dekoracjami [...]»⁴³.

Zasłaniałyśmy kocem nasze małe okienko i uczyłyśmy się do późnych godzin, czego regulamin zdecydowanie zabraniał. Ale cóż miałyśmy robić? Chór, rytmika, siatkówka, intrologatorstwo, kółka zainteresowań, praca w kuchni i w bibliotece, w zimie jazda na nartach i wiele, wiele innych atrakcji absorbowało nas bez reszty i chociaż był specjalnie wyznaczony czas na naukę, było go jednak stanowczo za mało⁴⁴.

[...] w zakładzie życie kwitło pełnym blaskiem. Każdy do czegoś należał!⁴⁵

Największy wpływ na moje przyszłe decyzje zawodowe wywarły lekcje języka polskiego prowadzone przez Kamilę Jedlewską. [...] szybko zorientowała się w moich zamiłowaniach polonistycznych i umiejętnie nimi sterowała. [...] Wydawało mi się, że szczególną troską otaczała właśnie mnie, ale wielu uczniów odnosiło podobne wrażenie. Nawet w czasie wakacji miałem pisać do niej listy o sposobie spędzania wolnego czasu. [...] Lekcje języka polskiego były dla mnie zawsze dużym i miłym przeżyciem. Pamiętam [...] tematy pierwszych wypracowań. Dotyczyły one przeżyć wojennych. Obecnie, z perspektywy lat, widzę głęboki sens tych wypracowań. Dzięki nim wyzbywaliśmy się tkwiących w nas głęboko okupacyjnych kompleksów, okropnych przeżyć i wstrząsających zdarzeń⁴⁶.

Lekcje polskiego znajdowały swą kontynuację w wieczorach literackich, spotkaniach z pisarzami, akademiach szkolnych, teatrze⁴⁷.

Ostatnią szkołą zorganizowaną w PZWN była szkoła muzyczna, do której mogli uczęszczać uczniowie wszystkich pozostałych szkół, oczywiście po zakończeniu swych programowych zajęć. [...] Niedzielny porządek dnia różnił się znacznie od powszedniego. Później wstawaliśmy, dłużej trwał czas wolny. Zaczynał się bezpośrednio po śniadaniu [...] i kończył obiadem. Wykorzystywano go rozmaicie, zależnie od osobistych predyspozycji i upodobań. Niebagatelna część młodzieży udawała się zbożnie do kościoła. Harcerskie hufce, męskie i żeńskie, w stosownym umundurowaniu wyruszały na zajęcia terenowe, najczęściej na „podchody”⁴⁸.

Realizacja tak rozmaitych zajęć wymagała zatrudnienia dobrze wykwalifikowanej kadry pedagogicznej o określonych przymiotach osobowościowych:

⁴³ Tamże, 208.

⁴⁴ Tamże, 168.

⁴⁵ Tamże, 161.

⁴⁶ Tamże, 198–199.

⁴⁷ Tamże, 202.

⁴⁸ Tamże, 317, 319.

Marzyłem, by wzajemne stosunki wychowawca – wychowanek układały się na zasadzie ludzkiej przyjaźni i lojalności, bez pozy. [...] optymizm pedagogiczny, wiara w młodego człowieka i wynikający stąd szacunek dla niego były dla nas najbardziej ujmującym i chwytającym za serce przykazaniem wychowawczym. [...] Staraliśmy się angażować na wychowawców ludzi z pewnymi specjalnymi uzdolnieniami, talentami, z hobby. Taką była Hanna [...], która uczyła młodzież rytmiki, solfeżu, tańca ludowego i towarzyskiego, baletu i chóru⁴⁹.

Nasi wychowawcy byli wspaniali, ludzie, którzy swoim postępowaniem, no, może nie zmuszali nas do czynienia w sposób podobny, ale stwarzali w wielu wypadkach sytuacje, które zmuszały do przyjęcia takich postaw, do zachowania się tak, a nie inaczej⁵⁰.

Atmosfera domu wciągała tak dalece, że nie wiem, czy mógł się w niej zmieścić jakikolwiek egoizm; jeśli nawet się zdarzał, na pewno nie był zjawiskiem typowym. Nauczono nas najwspornialszego sposobu myślenia: nie „tylko ja”, ale „my”, „nasze” sprawy, „nasze” sukcesy, „nasze” porażki. Przekonującym językiem musieli mówić do nas wychowawcy na wspólnych apelach [...] (a jakże często w rozmowach prywatnych), zwłaszcza dyrektor Jedlewski [...]. Dzięki nim chyba w pełni zrozumieliśmy problemy, którymi żyliśmy. Z perspektywy czasu lepiej rozumiem i wiem, sama będąc pedagogiem, jak trudno prowadzić dużą grupę tak bardzo różnej młodzieży, a myśmy właśnie byli bardzo różni: wiekiem, przeżyciami wojennymi, doświadczeniem życiowym, poziomem intelektualnym i kulturalnym, zainteresowaniami. Jakże oni, nasi pedagodzy, umieli to zrobić? [...] Co powodowało, że po dzień dzisiejszy zarówno ja, jak i duża grupa moich przyjaciół, z którymi utrzymuję kontakt, pamięta ich, szanuje, a nawet – nie przesadzę, jeśli użyję aż tak zobowiązującego słowa – niektórych po prostu kocha?⁵¹

Z upływem czasu zauważyłem z radością, że więź serdeczna łącząca mnie z zakładem nie była jednostronna. Była to miłość w pełni i z nawiązką odwzajemniona⁵².

Osobowość pani Jedlewskiej, jej wiedza i mądrość życiowa, ogromne zrównoważenie, pogoda ducha, wysublimowana zdolność odczuwania piękna i wartościowania zjawisk, wszystko to, razem [...] zaważyło na naszych zainteresowaniach (wielu z nas ukończyło studia polonistyczne), jak również na naszych charakterach i postawach. Ceniła w swoich uczniach i wychowankach mądrość, zdolność i samodzielność, talent. Traktowała wszystkich jednakowo [...]. Nic więc dziwnego, że z pasją pracowaliśmy pod jej kierunkiem⁵³.

Większość wychowanków naszego domu ukończyła studia wyższe. Wszyscy wyszli z domu z maturą. My uważamy, że byliśmy taką wyjątkowo zdolną młodzieżą, sobie głównie przypisujemy

⁴⁹ Jedlewski, „Poemat”, 13–12, 58.

⁵⁰ Abramowicz, Bratkowski, Wójcik, *My z pałacu*, 164.

⁵¹ Tamże, 278–279.

⁵² Tamże, 200.

⁵³ Tamże, 201.

te zasługi, ale wydaje mi się, że dużą wagę, znacznie większą, miało podejście wychowawców i nauczycieli... Oni absolutnie nie przyjmowali do wiadomości, że ktoś może się nie chcieć uczyć, że może mieć dwójki⁵⁴.

Przez pierwsze lata samodzielnej pracy mieliśmy ścisły kontakt z byłymi naszymi profesorami, u których szukaliśmy wsparcia w trudniejszych sytuacjach. Z biegiem czasu wymykaliśmy się jak pisklęta spod opiekuńczych skrzydeł, kontakty stawały się luźniejsze, urywały się, ale pozostawały z nami wskazania naszych pedagogów, które niejednokrotnie były dla nas prawdziwymi drogowskazami, i to nie tylko w sprawach zawodowych⁵⁵.

Jedlewski stworzył dobrze zgrany zespół pedagogiczny, który z czasem rekrutował do swojego grona także swoich wychowanków:

Dyrektor Jedlewski w rozmowie z Niną zapowiedział, że poszukuje wychowawczyń, ale koniecznie takich „z fiołkiem”. Śmiałyśmy się obie do rozpuku [...], wyczułyśmy obie, że dyrektor zakładu jest nie tylko obdarzony poczuciem humoru, ale oprócz tego wymaga od wychowawców szczególnej osobowości i zdolności⁵⁶.

Nie przez przypadek zakład w Krzeszowicach poszczycić mógł się tak oddaną kadrą. Było to grono ludzi specjalnie wyselekcjonowanych przez samego Jedlewskiego, który oczekiwał, że każdy nauczyciel będzie miał kwalifikacje uniwersyteckie (magisterskie), a pracownicy pozaszkolni najwyższe umiejętności zawodowe (administracja, kuchnia, szpitalik, itd.)⁵⁷.

Zakończenie

Pozytywny wydzźwięk zrekonstruowanego dzieciństwa podopiecznych Państwowego Zakładu Wychowawczo-Naukowego w Krzeszowicach, placówki, która najwięcej zawdzięczała swojemu dyrektorowi, silnie kontrastuje z innymi badaniami, z których wynika, że dawni podopieczni domów dziecka przechowywać muszą w pamięci wiele klisz złych wychowawców. Monika Sajkowska po przebadaniu pewnej grupy dawnych wychowanków domów dziecka dokonała typologizacji negatywnych wychowawców, wyróżniając model pozoranta (brak zainteresowania pracą i nieudolność w działaniach) oraz służbisty (oddanie wobec instytucji i regulaminu zamiast dziecka)⁵⁸. Jakże odmiennie prezentują się we wspomnieniach

⁵⁴ Tamże, 284.

⁵⁵ Tamże, 346.

⁵⁶ Tamże, 258.

⁵⁷ Michel, *Pałacowe dzieci*, 135.

⁵⁸ Monika Sajkowska, *Stygmat instytucji. Społeczne postrzeganie wychowanków domów dziecka* (Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 1999), 130–135.

wychowawcy z zakładu w Krzeszowicach niż ci z terenu badań Sajkowskiej. Taka konfrontacja różnych doświadczeń wychowanków prowadzić musi do wniosku, że efekty oddziaływań wychowawczych i pamięć o instytucji w dużej mierze zależą od formatu organizatora placówki czy po prostu jej dyrektora. Jak pokazuje biografia Stanisława Jedlewskiego, bardzo dobre wykształcenie (w jego przypadku ukończenie filologii polskiej w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie oraz pedagogiki w Uniwersytecie Jagiellońskim) oraz osobista charyzma organizatora stanowi kluczowy czynnik determinujący osiąganie pożądaných rezultatów wychowawczych, a także wdzięczną pamięć dzieciństwa u przyszłych dorosłych.

Oprócz rezultatu wychowawczego w postaci gotowych do pracy w szkołach powszechnych nauczycieli, wielu wychowanków zostało: inżynierami, lekarzami, prawnikami, artystami, rzemieślnikami, publicystami, pisarzami itd. Dodatkowo kilkunastu wychowanków krzeszowickiego domu stało się znanymi w Polsce osobami. Ich późniejsze biografie są najlepszym świadectwem kunsztu wychowawczego Stanisława Jedlewskiego i jego kadry. Z Państwowego Zakładu Wychowawczo-Naukowego im. Tadeusza Kościuszki w Krzeszowicach wyszli: Sława Przybylska (piosenkarka), Stefan Bratkowski (prawnik, dziennikarz, publicysta, pisarz), Ryszard Abramowicz (pisarz, dziennikarz), Roman Wójcik (dziennikarz, historyk, laureat Nagrody im. Oskara Kolberga), Marta Żurowska (psycholog, historyk sztuki, konserwator zabytków; ratowała z ekipą UNESCO skarby Florencji po wielkiej powodzi w 1966 roku), Mira Rychlicka (aktorka teatru Cricot 2), Andrzej Batko (biolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego) i inni.

S t r e s z c z e n i e: W artykule opisano środowisko wychowawcze Państwowego Zakład Wychowawczo-Naukowego w Krzeszowicach, zorganizowane przez Stanisława Jedlewskiego. Placówka została ukazana w doświadczeniach jej rezydentów. Dokonano analizy wpływu charyzmatycznej osobowości i wysokiego wykształcenia dyrektora placówki na atmosferę wychowawczą oraz formy pracy z podopiecznymi. Wykazano, że te dwa czynniki odegrały kluczową rolę w osiągnięciu pożądaných rezultatów wychowawczych. Charakterystyka powstania i funkcjonowania placówki jest też okazją do ukazania dramatycznych losów polskiego narodu oraz determinacji wybitnej osobowości, która jest w stanie wpłynąć na pomyślne losy setek ludzi, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej.

S ł o w a k l u c z o w e: Stanisław Jedlewski, Państwowy Zakład Wychowawczo-Naukowy w Krzeszowicach, sieroctwo, wychowanie, edukacja.

Bibliografia

- Abramowicz, Ryszard, Bratkowski, Stefan. „Przedmowa”. W: *Mieliśmy kilkaset sióstr i braci*, oprac. Ryszard Abramowicz, Stefan Bratkowski, Roman Wójcik, 5–6. Warszawa: Książka i Wiedza, 1984.
- Abramowicz, Ryszard, Bratkowski, Stefan, Wójcik, Roman. „My z pałacu”. W: *Mieliśmy kilkaset sióstr i braci*, oprac. Ryszard Abramowicz, Stefan Bratkowski, Roman Wójcik, 115–380. Warszawa: Książka i Wiedza, 1984.

- Jedlewski, Stanisław. „Poemat nie tylko pedagogiczny”. W: *Mieliśmy kilkaset sióstr i braci*, oprac. Ryszard Abramowicz, Stefan Bratkowski, Roman Wójcik, 7–114. Warszawa: Książka i Wiedza, 1984.
- Kotarbiński, Tadeusz. *Pisma etyczne*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1987.
- Kubinowski, Dariusz. *Jakościowe badania pedagogiczne. Filozofia. Metodyka. Ewaluacja*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2010.
- Michel, Małgorzata. *Pałacowe dzieci. Rzecz o pedagogii Stanisława Jedlewskiego na podstawie funkcjonowania Państwowego Zakładu Wychowawczo-Naukowego im. Tadeusza Kościuszki w Krzeszowicach w latach 1946–1950*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2020.
- Pospiszyl, Kazimierz. *Resocjalizacja. Teoretyczne podstawy oraz przykłady programów oddziaływań*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Żak”, 1998.
- Sajkowska, Monika. *Stygmat instytucji. Społeczne postrzeganie wychowanków domów dziecka*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 1999.
- Sztompka, Piotr. *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków: Wydawnictwo Znak, 2002.